

BRONISŁAW JERZY SABAT

WIERSZE

WARSZAWA MCMXXXVIII

WIERSZE

TEGOŻ AUTORA PRZEKŁADY:

MAURICE MAETERLINCK

UTWORY LIRYCZNE WYBRANE.

WARSZAWA 1938.

Z LIRYKI FRANCUSKIEJ PRZEKŁADY

WARSZAWA 1938.

BRONISŁAW JERZY SABAT

W I E R S Z E

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA MCMXXXVIII



5180

Z T E K I M Ł O D Z I E Ń C Z E J

(Przed r. 1900.)

JESZCZE NIE ŚWITA...

Wciąż jeszcze brzęczą kajdany niewoli,
I wciąż ocieka krzywda łzą i krwią,
Jeszcze brat nie chce słyszeć, jakie bole
Pierś jego brata nieszczęsnego rwą.
Wokół egoizm, złość i zawiść zgrzyta.
Gdzież prawdy słońce i czemuż nie świta?

Wtem pieśń rozbrzmiewa. Jej urocze dźwięki
Wyczarowują inny, cudny świat:
Dobroć w nim, miłość, radość bez udręki,
Každy każdemu miłujący brat.
Lecz dźwięki cichną, ziemia w mrok spowita, —
To był czar pieśni, a jeszcze nie świta...

WY CHCECIE PIEŚNI?

Wy chcecie pieśni, – pieśni dla zabawy,
Łechcących ucho, pieśzcotliwych dźwięków,
Pragniecie niemi zgłuszyć odgłos jęków
Waszej współbraci, której los tak krwawy?

Ja wam zaśpiewam, lecz pieśń moja gromem
Ponad waszemi głowy się rozlegnie,
Was wśród rozkoszy, za przepychu stołem,
W lubieżnem łożu piorunem dosięgnie!

Gdy zniewieściali, pośród dźwięków złota,
Zbytkownych uciech spijacie nektary,
Pod twardem jarzmem jęczy lud-helota,
Składając z siebie wam krwawe ofiary!

Wy przesyćeni, pijani rozkoszą,
W zbytkach niszczyście ogrom ciężkiej pracy,
Gdy na was w głodzie pracują biedacy
I o chleb czarny was napróżno proszą!

Lecz przyjdzie chwila, w której pług heloty
Zabłyśnie stałą wśród złotych puharów,
W której lud zmusi was też do roboty,
Zacznie korzystać też z przyrody darów!

I skona jego jęk w przeszłości grobie,
I w przepaść runie wasze panowanie,
Świt słońca błysnie po ponurej dobie,
Pieśń ma wolności – czynem zmartwychwstanie!

WIOSNA.

Słońce na stropie błękitnym się złoci,
Ożywczem ciepłem opromienia ziemię,
Wiosenny zefir w swym płochym przelocie
Pieści ją; ona w półśnie jeszcze drzemie.

Budzi się ze snu zimowego, jasne
Przestworze śpiewem ptaków się rozdźwięczy,
I znów się gaje zazielenią, krasne
Rozkwitną łąki w wszystkich barwach tęczy.

I w duszę wniknie pogoda promienna,
Zwątpienie minie, błysnie dzień radosny,
I myśl troskami i smutkiem brzemienna
Rozpogodzi się, wsłuchana w śpiew wiosny.

PÓZNIEJSZE

(po r. 1930.)

JESZCZE SPRÓBUJĘ...

Lutnię mą, która ledwo zadźwięczała
We wiośnie życia mego, w kąt rzuciłem,
I choć nie pękła struna, — zardzewiała, —
Milczała długo, zapomnienia pyłem
Okryta. Życia jesień gdy owiała
Tchem zimnym serce, w którym jeszcze kryłem
Żar uczuć, lutnia, chociaż w poniewierce,
Jękiem zadrgała, gdy ból krwawił serce.

I zdało mi się: dźwiękiem, którym drgnęły
Struny mej lutni, wzgardzonej przed laty,
Cząstkę boleści duszy mej odjęły,
I uskrzydliwszy niosły mnie w zaświaty,
Bym gonił chwile szczęścia, co minęły,
I bym się łudził odzyskaniem straty,
I bym bez cierpień mej duszy i ciała
Śnił o najdroższem, co przeszłość zabrała.

Zatem spróbuję i lutnię nastroję,
I w srebrne struny uderzę nieśmiało,
Może dźwiękami boleść mą ukoję,
Chociażby tylko na krótko i mało,
Może mą duszę, może serce moje
Uzdrowię nieco, rozprężone spoję
Nerwy, by nabrać otuchy do życia,
Wykrzesać zasób sił twórczych z ukrycia.

Lecz pieśni moje będą dziwne może,
Niby pierwiosnki zakwitłe jesienią,
Lecz ja o los ich wcale się nie trwożę,
Ani o barwy, jakimi się mienią,
Bo nie dla sławy ja te wiersze tworzę;
A jak je sobie Zoile oceniają,
Czy je łaskawie przyjmie ich krytyka,
W sprawy te kręte muza ma nie wnika.

WIDZENIE

Widzę Cię, widzę, – jak żywo, dziecino,
Widzę Twe oczy, – toń błękitną, jasną,
W którą gdy patrzę, wszystkie troski giną,
I wobec której wszystkie blaski gasną,
I która jest mi przystanią jedyną,
Spokojną, błogą, krzepiącą i krasną,
Przystanią myśli, gdy nią burza miota,
Pociechą serca, gdy je zre zgryzota.

Widzę Twe włoski, w warkoczyk splecione,
Głaskam je znowu, – miękkie, jedwabiste,
I widzę grzywkę Twą, wdzięczną przysłone
Mądrego czołka, Twe brewki złociste,
Twe rzęsy długie, – uroczą oponę,
– Nic gaj nad tonią jezior powiesisty, –
Nad brylantami oczu Twych rozpiętą.
Widzę Cię, widzę, Marysieńko święta.

Słyszę Twój głosik, ach, jak dźwięczny, czysty,
Niczem całego świata ptasząt pienia,
I słyszę śmiech twój, srebrny i przejrzysty,
Który wokoło radość rozpromienia,
Słyszę modlitwy Twej ton uroczysty,
I taki wzniosły, jak niebiańskie brzmienia
Śpiewu Cherubów, słyszę Twe piosenki,
Jużto wesołe, jużto rzewne dźwięki.

Widzę Twą postać wiotką przy pianinie,
Jak Twe paluszki smukłe w klawjaturę
Wlewają życie, – strumień dźwięków płynie,
Słyszę czarowną Fausta uwerturę,
Rapsodję Liszta, wnet żalność rozwinie
W pieśń tęskną Schubert, a Chopin w nokturnie;
Widzę i słyszę, jak istota cała
Twoja z muzyką w jeden świat się zlała.

Widzę twarzyczkę Twoją uśmiechniętą,
– Uśmiech Giocondy, tak pełen słodczy, –
Widzę figlarne, a dobre oczęta,
Serduszko, które wszystkim dobrze życzy.
Iżeś za życia tutaj była świętą,
Jak gwiazd na niebie nikt cnót Twych nie zliczy,
Iżeś skry niebios rozsiewała wkoło,
Odeszłaś rychło do Chóru Aniołów...

Więc nie ma Ciebie? Jakaż straszna męka!
Więc to przeszłości zjawą? Przywidzenie?
Byt czy nicestwo? Jak niepewność nęka!
Jak myśl w chaosie płacze się szalenie...
Duch chce pociechy i złudy się lęka,
Zbłąkan w zamęcie, popada w zwątpienie...
– Lecz w tej rozpaczycy krzepi mnie jedynie
Wiara, że człowiek, choć umrze, nie ginie.

Wierzę, że będę widział Cię, dziecińo,
Spojrzę w Tve oczy, – toń błękitną, jasną,
Gdy mego życia ziemskiego dni miną,
I jego marne blaski dla mnie zgasną,
Gdy do przystani dotrę, dokąd płyną
Wszyscy, a każdy drogą życia własną,
Gdzie ukojenie znajdzie ma tęsknota,
Gdzie już nie będzie serca żreć zgryzota.

Tam śmierć połączy znów, co rozłączyła. —
Choć bytem Twoim istot wyższych sfera,
Postać tam Twoja będzie, jaką była,
Gdyż zmartwychwstaje ciało, choć umiera.
Chcę wierzyć, wierzę, że Najwyższa Siła
Kwiatów, choć zrywa, w strzępy nie rozdziera.
Wierzę i ufam, że moje widzenie,
Jak jest wspomnieniem, wcieli się w istnienie.

H Y M N

(W rocznicę zwycięstwa nad Wisłą w dniu Wn. N. M. P. 1920 r.)

Bogurodzico! Dziewico!
— To ojców naszych śpiew.
Polski Orędownico,
K'Tobie błagalny zew
Wznosili bojownicy,
Co przelewali krew
Za Polskę, — dzielną krew.

Bogurodzico! Dziewico!
O Panno pełna łask!
Niezgłębna tajemnico,
W Tobie się począł brzask
Światłości, której blask
Rozniecił tyle łask,
— Rozsiewa tyle łask.

Bogurodzico! Dziewico!
Królowo Polskich ziem!
Nasza Orędownico,
Pod Twą obronę mkniem.
O chroń ramieniem Swem
Polskę przed wszelkiem złem,
– Broń nas przed każdym złem.

Bogurodzico! Dziewico!
Wiarą krzepiłaś nas
Przed bolszewicką dziczą
W złowrogi wojny czas.
Nasz dzielny, wolny lud
Tobie zawdzięcza cud
Nad Wisłą, – zbawczy cud.

Bogurodzico! Dziewico!
Rozpłomieniałaś żar
Bohaterskiego znicza
Naszych żołnierskich wiar,
Które do zwycięstw wiódł
Nasz Wódz, ratując gród
Stołeczny i nasz lud.

Bogurodzico! Dziewico!
Jak w on pamiętny czas
Zmagań z najeźdźców dziczą,
Gdy w czyn lud z wojskiem wraz
Przekuwał woli stal,
Tak dziś na wieków dal
Serca Narodu scal.

Bogurodzico! Dziewico!
– To nasz dziejowy śpiew.
Serc naszych Powiernico,
Słysz nasz błagalny zew,
By zmagañ naszych siew
Rozrastał w bujny krzew,
– Szczęścia narodu krzew.

Bogurodzico! Dziewico!
Maryjo pełna łask!
Polski Orędownico,
Mnóż wolnej Polski blask.
Niechaj opieka Twa
Nad Polską wiecznie trwa,
– Korony Polskiej Królowo!

HEJ, ZJEDNOCZMY WSZYSTKIE SIŁY...*

Hej, zjednoczmy wszystkie siły
Dla dobra Ojczyzny,
Bądźmy rzeźbą z jednej bryły
I wzorem tężyzny.

Marsz, marsz, Polacy,
Do wyścigu pracy.
Godłem naszej chwały
Polski Orzeł Biały!

W czyn stal woli przekuwamy
Wraz na Ojców glebie
Krew i życie swe oddamy
Ojczyźnie w potrzebie.

Polskie to znamię :
Do ramienia ramię.
Nasza ojcowizna:
Bóg, Honor, Ojczyzna.

Wciąż czuwają nasze straże,
Gdzie Polski rubież,
Nigdy żadne ramię wraże
Nic nam nie odbierze.

Marsz, marsz, Polacy,
Żołnierze – junacy.
Godłem naszej chwały
Polski Orzeł Biały!

On nam strzeże nasze grody,
Lwów, Wilno, Warszawę,
Kraków, Poznań, ich swobody
I przeszłości sławę,

I wierny mu szczerze
Lud polski On strzeże,
Polskiej mowy wdzięki,
Dzwonne, srebrne dźwięki.

On nam strzeże nasze rzeki,
Wisłę, Dniestr i Wartę,
Niemen, Wilię, co przez wieki
Z ziemią polską zwarte;
 I polskie morze
 Polski strzeże Orzeł,
 I Tatry, Karpaty,
 W urok przebogate.

Polska znowu jest mocarna,
Wielka, pełna chwały;
Czyn orężny i ofiarna
Praca to zdziałały.
 Cześć, cześć Wodzowi,
 Polski Genjuszowi!
 My pod Twym przewodem,
 Twój Duch wciąż z Narodem.

Tyś nam Piastów, Jagiellonów
Odrodził wawrzyny,
Obok blasku polskich tronów
Jaśnieją Twe czyny.

Z Twoich wawrzynów,
Wiekopomnych czynów
Nam i potomności
Wykwił dąb wolności.

Szczytnych idei przedmurzem
Polska świata była,
Ich też wiecznie będzie stróżem
Polski moc i siła.

Wzrastaj, Narodzie,
W potęgę a w zgodzie.
Nieśmy swe sztandary
Z dumą, pełni wiary!

DO MORZA.**

Jak cię nie kochać bezmiarze wód,
Co budzisz zachwyty w pogodę,
Nęcisz rozkosznie grą swoich złud,
Roztaczasz wkoło urodę.

Grozę budzący, bezmiarze wód,
Gdy wstrząsa grzywą twą burza,
Pogrążasz w toń swą ludzi, ich trud,
Z głębi twej śmierć się wynurza.

Po srogim sztormie, znowu jak wprzód,
Czarujesz swoim urokiem,
I znów w czas znojny rzeźwi twój chłód,
I znów zachwycasz widokiem.

Blaskiem szmaragdu i złota drgasz,
Z wiatrem i słońcem w pieszczocie;
– W Iazurze sztandar faluje nasz,
Wokoło mewy w przelocie.

W dalekie szlaki nasz Orzeł mknie,
Pierś wzbiera pełnią swobody;
Tafle szmaragdu stal śruby tnie,
Nieś w dal nas, bezmiarze wody!

Odwiecznie polski, wielki kraj
Wlewa w tve łono swe rzeki,
Więc z Polską w ślubach niezłomnych trwaj,
W miłości po wieków wieki.

Jakże cię kocham, gdy w chmurny czas
Kłębisz pieniste odmęty,
Gdy twoim szumom wtóruje las
Na polskim brzegu rozpięty.

Kocham tem więcej im liczniej w dal
Obnosisz polskie bandery,
Im większe spławy z tych polskich fal
Unosisz w świata stron cztery,

Im mocniej puklerz stalowych burt
Chroni nasz dostęp do ciebie,
Im więcej polskich flag ponad nurt
Patrzy w oddalne podniebie.

O, jak cię kocham, bezmiarze wód,
Co budzisz zachwyty w pogodę,
Nęcisz rozkosznie grą swoich złud,
Roztaczasz wkoło urodę.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Zerwała ziemia zimowej martwoty
Więzy, ożywczy promień słońca wchłania;
A oto dzisiaj Święto Zmartwychwstania
Wskresza w mej duszy sen przeszłości złoty.

Krótkiego szczęścia budzi się wspomnienie...
Ach, niegdyś radość niosło święto wiosny,
A teraz wzbudza tylko jęk żalony,
Zbolelej duszy nieme wynurzenie.

Myśl ma wśród grobów błąka się przeszłości,
Napróżno wokół szuka ukojenia;
Wiosna wśród nas, lecz w sercu mem nie gości.

Lecz oto słyszę słowa pocieszenia:
«Kto we mnie wierzy, nie zgaśnie w nicości
I, choćby umarł, dostąpi wskrzeszenia.»

ZMARTWYCHWSTANIE.

Niosąc Mu wonne olejki w ofierze,
Przyszły do grobu niewiasty pobożne,
Lecz z przerażeniem cofnęły się trwożne,
Łzy po Nim roniąc obficie i szczerze.

Bo gład grobowy leży odwalony,
A otchłań chłodna ciemną próżnią zieje;
Lęk budzą zdarzeń tajemniczych dzieje.
— «Gdzież Chrystus, co był wczoraj tu złożony?»

Przy grobie młodzian anielskiej postaci,
Z błogim wyrazem do nich słodko rzecze:
«Czemu żywego wśród martwych szukacie?»

Niech się raduje dziś serce człowieka;
Głoście każdemu wieść, kogo spotkacie:
Chrystus zmartwychwstał, śmierć w życie
oblecze.»

POŚLANIE.***

Gdy w wieczorniku zebrani uczniowie
Przy drzwiach zamkniętych strwożeni siedzieli,
Jawi się wśród nich Jezus Chrystus w bieli,
«Pokój Wam! Jam jest!» do złąknionych powie.

«Oto widzicie moje ręce, nogi,
Gwoździem przebite. W dniu trzecim me ciało,
– Jak wam przyrzekłem, – oto zmartwychwstało.
Ja jestem z Wami. Stąpajcie w swe drogi.»

«Idąc na wszystkie świat, wszystkie narody
Chrzcząc, nauczajcie, co Wam przykazałem,
Szerzcie po wszystkie dni i z rodów w rody.

Jako mnie Ojciec posłał, Was posłałem.
Moc przeciwności i mnogie przeszkody
Zwalczycie wiarą, miłością, zapalem!»

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO.

Chrystus modlitwy uczniów swych wysłuchał,
Uprosił Ojca, by im dla opieki
Orędownika dał po wieków wieki,
I Ojciec zesłał im Świętego Ducha.

I kiedy odszedł Syn do Boga Ojca,
Uczniowie Duchem Prawdy wskroś przejęci,
Mistrza nauki mają wciąż w pamięci.
A ich w opiece swej ma Święta Trójca.

Świat Ducha Prawdy nie poznał, nie widzi
Jego jasności i głosu nie słucha,
Miasto miłować prawdę, – nienawidzi.

Lecz uczniów Mistrza pokrzepia otucha,
Bo, chociaż z Bożych słów świat jeszcze szydzi,
Pocieszycielem mają Prawdy Ducha.

Na wiersz Bolesława Leśmiana
« W czas zmartwychwstania »

W CZAS ZMARTWYCHWSTANIA.

W czas Zmartwychwstania Boża moc
Rozprasza rozpacz i zwątpienia,
I beznadziejną, błędną noc,
Światłem pociechy rozpromienia.

Jest w życiu ból i jęk i zgrzyt,
I tajnia zgrozy jest w konaniu;
Lecz nieśmiertelność, to nie mit,
— Wieczysta prawda w zmartwychwstaniu!

Są takie serca, których sprzęg
– Poza śmierć trwa wciąż nieprzerwanie,
Jest taka miłość, której sięg
Na kres doczesny nie przystanie.

I jest cierpienie, co na zew
Z mogiły wstanie po nagrodę;
I « dumna kość », « przelana krew »,
Na nowe życie dadzą zgodę.

Nie poto « surma w niebie gra,
By nowym bytem – świat odurzyc »,
Lecz żeby wieścić, że byt trwa,
I śmierć nie zdoła życia zburzyć!

APATJA.

Cisza wokoło i pustka w duszy,
Serce drętwieje i myśl leniwie
Jak ślimak pełza i nic nie wzruszy
Drzemiącej jaźni w cielska pokrywie.

Oczy bez blasku, niby kałuża
Mętne, z wyrazem nudy, tępoty,
Nic nie zachwyca, nic nie oburza,
Żadnej niechęci, żadnej ochoty.

Dla wszystkich wrażeń, — ciężka zawora,
Dla wszystkich uczuć, — lodownia martwa,
Dla wszystkich myśli, — zatęchła nora,
W której ich wąty wątek się gmatwa.
Apatja duszy cięży jak zmora
I mąci umysł jak wodę mątwą.

ZAPAŁ.

Płomienna struga z duszy wzwyż tryska,
Wciąż twórcza żagiew ogień podżega,
Skry wokół siejąc, jasność rozbłyska,
Z serca żar ziele, co w głąb serc sięga.

Oczy ciskają błyski promienne,
W piersi się fala uczuć przewala,
A myśl się wzbija w sfery nadziemne,
A kędy leci, — ognie rozpala.

Duch w górnym locie z sobą porywa
I małodusznych w niebios wyżyny,
Z wraźmi wichry boje rozgrywa
Zwycięskie, wielkie stwarzając czyny;
Pod jego tchnieniem siła ożywa,
Kto zwątpił, — sięgnie znów po wawrzyny.

DO TADEUSZA KOŃCZYCA,

Referenta Działu Poetyckiego w Kurjerze Warszawskim.

U starożytnych święta woda Lety,
To zapomnienia niezgłębna krynica,
W Redakcji Letą utworów poety
Kieszeń przepastna tużurka Kończyca.
Choć on poecie druk wiersza przyrzeka,
Poeta na druk czeka, czeka, czeka...
I choć wiersz zyskał uznanie Konrada,
Jednak w kieszeni Kończyca przepada.

Dziś chmura troski znika mi z oblicza,
Bom wiersz mój posłał do Andrzejkowicza.
Więc, gdy go Tobie odda do oceny,
Oszczędź mi, proszę, czekania Gehenny.
Wiem, że wymowa Twych przyrzeczeń szczerą,
Przyspiesz druk mego przekładu Baudelaire'a,
Przyjm też odemnie świąteczne życzenia
Trwałych łask Feba i « precz zapomnienia! »

DO PANI Z. R.

O, Pani, co krytyki dzierzysz ostre pióro,
Co wychwalasz uznanych, zwisasz ciemną chmurą
Nad debiutantem, który u stopni Ołtarza
Apollina, strun lutni dotknąć się poważa,
Idąc za swojej Muzy nieodpartym głosem,
Nieobaczny, – bez tarczy przed Zoila ciosem.
Pani, zważ, że Temida dzierży miecz i wagę
Z umiarem i nie gromi śmiazków za odwagę.

Pomnij także, że ona ma swe władne oczy
Przepaską osłonięte; sądów jej nie zmroczy
Wzgląd na sławę lub tytuł, sympatje czy ansy,
Również akademickie słyszy «asonansy».
Czemuż więc widzisz tylko u maluczkich błędy,
Jakie też i u większych są rozsiane wszędy?
I czemuż, swe wyroki ferując w zapale,
U maluczkich cnót żadnych nie chcesz dostrzec wcale?

GDY ŻYCIA MEGO PRZYJDZIE KRES...

Gdy życia mego przyjdzie kres,
Koledzy, nie biadajcie,
Nie lejcie krokodylich łez,
I się nie rozczulajcie.

Nie wygłaszajcie próżnych mów,
Czczych pochwał na mym grobie,
Nie piszcie nekrologu słów
W niewczesnej swej żałobie.

Wspomnijcie tylko, żeście mi
Przykrości nie szczędzili,
I żeście wiele moich dni
Goryczą zaprawili.

Lecz nie do wszystkich czuję żal,
Przyjaciół także miałem,
I tym, nim pójdę od nich w dal,
Szlę dzięki sercem całym.

PRZEKŁADY

DEDYKACJA****

Znów się zbliżacie, o chwiejne postacie!
Nieraz was widział mój marzący wzrok.
Spróbuję, — może utrwalić się dacie,
I czar wasz zaklnie myśli moich tok.
Więc mną władajcie! gdy tak nacieracie!
Mgła się rozwiewa, rozjaśnia się mrok;
Pieśnią ma wstrząsa znów poryw młodości;
Jej urok w waszym korowodzie gości.

Wy dni radosnych wskrzeszacie obrazy:
Niejeden drogi wynurza się cień,
Przebrzmiałej baśni jawią się wyrazy,
Przyjaźni sny, miłości pierwszej dzień;
Ból się ponawia, dawne losów razy
Budzą nanowo dźwięk żalonych pień...
I tych wspominam, których w szczęścia chwili
Życie zawiodło, co mnie opuścili...

I nie usłyszą już następnych pieśni
Dusze, dla których był mój pierwszy śpiew;
Rozprószon orszak przyjaznej rówieśni,
Przebrzmiał ich oddźwięk! Daremny mój zew!
Dla rzesz nieznanych śpiew mój brzmi boleśnie,
Ich poklask nawet burzy we mnie krew.
Z tych, w których pieśń ma radość jeszcze wznieci,
Jeśli ktoś żyje, — błąka się po świecie...

I znów mnie skrzydłem tęsknota osłoni,
Żądna, by wrócił cichy duchów wdzięk,
W powietrznej fali nieuchwytne dzwoni
Echo mej pieśni, strun Eola dźwięk.
Znów pierś wzruszeniem drży i łza łzę goni,
Surowem sercem cichy szarpie jęk;
To, co posiadam, w dal uchodzi mglistą,
Co znikło, — znów ma postać rzeczywistą.

J. W. GOETHE

DO PANI MARJI SZYMANOWSKIEJ
(POJEDNANIE)

Namiętność źródłem cierpień! Któż ukoić zdoła
Serce boleścią zjęte, co tyle straciło?
Gdzież godziny, co pierzchły? Któż je znów przywoła?
Napróżno najpiękniejszym Ciebie się darzyło!
Duch mój mętny, w zamęcie jego poczynania;
Jak znika świat wspaniały, – wszystko mrok przesłania!

Wtem na skrzydłach anielskich wzlatuje muzyka,
Miljony dźwięków splata, kryształowo czystym
Nurtem istność człowieka już nawskroś przenika
I wypełnia ją całą pięknem wiekuistem;
Do oczu łza napływa, w wzniosłym utęsknieniu
Dar bogów w łez i tonów czuje się strumieniu.

I serce rychło czuje, zbywszy swej udreki,
Ze jeszcze żyje, tętni i tętnićby chciało,
By w najczystszej podzięce za dar szczodrej ręki
W odwzajemnieniu samo też darem się stało.
Zatem czułem, — o niech tu na wieki zagości, —
Dwójną błogość, co płynie z tonów i z miłości.

TADEUSZ KOŃCZYC

DIE ROTEN ROSEN BLÜHEN WIEDER AUF...

(Róże zakwitły znów czerwone...)

Die roten Rosen blühen wieder auf
Und werfen Prachtglanz in das Grau des Lebens...
Wer sagt: des Alters spür'ich nahen Lauf?
Wer sagt: es ist doch alles schon vergebens?

Solang' der Blick dringt in des Himmels Blau,
Solange reicht er zu den goldnen Sternen,
Solang' Dir Blumen winken auf der Au
Und Dir verkünden das Lieben und Sehnen,

Solange Dein Herz heiss noch lieben kann,
Solange jung noch fühlt sich Deine Seele
Und die Gedanken laufen freie Bahn
In weite Welt und klar wie Wasserwellen,

Solange Dir der Freundschaft süßter Reiz
Mag wie purpurner Rosenkranz aufblühen, —
Darfst Du nicht sagen: ich bin alt bereits!
Und sollst Du immer Dich als Jüngling fühlen...

Den Blick zu heben auf zur Sonne wag'!
Und wieder lass' Gespinnst der Träume winden!
Was gilt, dass graut der kühle, düstre Tag,
Wenn schon des Frühlings Reize sich verkünden!

Was gilt, dass alter Traum erlosch bereits, — —
Andere Träume werden Dir erglühen!
Der Winterrose halbverwelkter Reiz
Wird doch im Frühling wieder frisch aufblühen!



SPIS RZECZY:

str.

Z teki młodzieńczej:

Jeszcze nie świta	7
Wy chcecie pieśni?.. .. .	8
Wiosna	10

Późniejsze:

Jeszcze spróbuję	13
Widzenie	15
Hymn	19
Hej, zjednoczmy wszystkie siły...*	23
Do morza**	27
Zmartwychwstanie	31
Zmartwychwstanie	32

* Drukowano w Dzienniku Związkowym «Zgoda», Nr 222. r. 1937. Chicago

** Drukowano w Dzienniku Związkowym «Zgoda», Nr 226. r. 1937. Chicago

Późniejsze:

Posłanie***	33
Zesłanie Ducha Świętego	34
W czas Zmartwychwstania	35
Apatja	37
Zapał	38
Do Tadeusza Kończyca	39
Do Pani Z. R.	40
Gdy życia mego przyjdzie kres.. . .	41



*** Drukowano w Kurjerze Warszawskim Nr 107. r. 1936.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PANI
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-68

<http://rcif.org.pl>

Przekłady:

Z FAUSTA GOETHE'GO

Dedykacja****

(Zueignung) 45

J. W. GOETHE

Do Pani Marji Szymanowskiej

[Pojednanie]

(An Madame Marie Szymanowska

[Aussöhnung]) 47

TADEUSZ KOŃCZYC

Dieroten Rosen blühen wieder auf...

(*Róże zakwitły znów czerwone...*) . . . 49

*** Drukowano w Kurjerze Warszawskim Nr 82. r. 1935.



**Składano antykwa
Adama Półtańskiego
i tłoczono w Doświadczalnej Pracowni Graf.
Salez. Szkoły Rzemiosł
Warszawa, Lipowa 14**

F

5180

